

GERALT ŚPIEWAJĄCO NA SCENIE

Musical „Wiedźmin” w Teatrze Muzycznym w Gdyni fabułę czerpie z opowiadań.

Kto nie zna książek, a przynajmniej gier, może spektaklu nie zrozumieć w pełni. A fani? Dla nich to rewelacja.

WOJCIECH ORLIŃSKI

„Później mówiono, że człowiek ten nadszedł od północy, od bramy Powroźniczej” - to jedno z najlepszych pierwszych zdań w polskiej fantastyce. Tak debiutujący w 1986 Andrzej Sapkowski zaprezentował czytelnikom nasz najlepszy produkt eksportowy: wiedźmina Geralta.

Zdanie to wprawdzie nie pada w gdyńskim musicalu, ale jest sparafrazowane w pierwszej piosence - jako ukłon dla tych, którzy czytali książki. Takich ukłonów jest zresztą więcej. Dla kogoś, kto je zna, teatralny „Wiedźmin” przynosi świeże spojrzenie na fantasy. W kinowych i serialowych adaptacjach widzieliśmy już tyle pustoszących miasta smoków i upiornych armii w fantastycznych zbrojach, że trudno nam czymś imponować.

Środki wyrazu w tym musicalu są wręcz manifestacyjnie oszczędne. Nie ma tu żadnego odpowiednika helikoptera z „Miss Saigon” czy barykady z „Les Misérables”, jest tylko stara, dobra magia teatru: ruch, dźwięk, światło, sugestia. Zaskakująco dobrze współdziała to z magią z prozy Sapkowskiego. Weźmy na przykład Brokilon, święty las zamieszkały przez driady i baśniowe zwierzęta, opisany w książkach z sienkiewiczowskim rozmachem. Pokazanie tego w kinie wymagałoby efektów specjalnych godnych „Avatara”. W teatrze wystarcza gra światła i tancerze w zwierzęcych maskach - i jako widzowie już jesteśmy zaczarowani.

Spektakl jest opowieścią poety Jaskra (Jakub Badurka, Paweł Czajka), który zwraca się prosto do widowni oraz do dyrygenta. Książkowy Jaskier nigdy w tak prosty sposób nie rozbiła „czwartej ściany”, ale stanowi ko-

RENATA DĄBROWSKA / AGENCJA GAZETA



goś w rodzaju dodatkowego narratora i autoironicznego porte-parole Sapkowskiego.

Jaskier jest poetą tylko w wolnych chwilach. Większość czasu zajmują mu obowiązki alkoholika, dziwkarza, awanturnika, szpiega i mitomana. Krótko mówiąc, nie sposób go nie polubić. I tylko nie wiadomo, dlaczego co chwila ktoś chce go zabić, i Geralt musi Jaskra ratować w ostatniej chwili.

Tolkien + Chandler + le Carré

30 lat temu formuła Sapkowskiego była dość prosta. Jego pierwsze opowiadania działy się w świecie tolkienowskiej fantastyki z nielicznymi akcentami słowiańskimi. Struktura fabuły przypominała jednak strukturę kryminału noir. Geralt to prywatny pogromca potworów, miecz do wynajęcia. I jak w „Sokole Maltańskim” czy „Chinatown” szybko się okazuje, że ten, kto go wynajął, sam miał jakieś nieczne intencje. W tych opowiadaniach Geralt musi więc walczyć co najmniej na dwa fronty. Z jednej strony jest potwór - rzeczywisty lub domniemany - do którego zabicia go wynajęto. Prawdziwym potworem w ludzkiej skórze jest zazwyczaj sam zleceniodawca.

Formułę tych pierwszych opowiadań można lakonicznie podsumować jako Tolkien (scenografia) + Chandler (dialogi), potem doszedł jeszcze le Carré (scenariusz). Na użytek pięciotomowej powieści („Sagi o wiedźminie”) Sapkowski jeszcze bardziej to skomplikował, budując alegorię ksenofobii, totalitaryzmu i ludobójstwa.

W jego opowiadaniach nie brakowało aluzji do toczących się wówczas debat politycznych - na przykład o wprowadzaniu w Polsce zakazie aborcji czy o rozliczaniu winnych stanu wojennego. Twórcy musicalu wprowadzili kilka aluzji do współczesnej sytuacji politycznej, które widownia wita oklaskami - i nawet jeśli nie

jest to dosłowny cytat z „Wiedźmina”, to jest on wierny przesłaniu książki.

20 lat po „Sagach o wiedźminie” ze smutkiem muszę skomplementować dalekowzroczność Sapkowskiego. W pięcioksięgu pokazał, jak nienawiść, zasiana przez polityków dla osiągnięcia krótkowzrocznych celów, pokolenie później wydaje plon ludobójstwa. „Saga” kończyła się wydarzeniem przypominającym pogrom kielecki. Po wojnie pustoszącej wiedźmiński świat grupa niedobitków, cudem ocalałych z poprzedniej masakry, chroni się w domu dla uchodźców. I tam dopada ich motloch, który uwierzył w absurdalną plotkę. Dziś ten cykl niestety zaczynamy ponownie. Politycy już się

nienawieć - co z tego wyrośnie, zobaczymy niedługo.

W opowiadaniach Sapkowski przydał Geraltowi coś w rodzaju rodziny: czarodziejkę Yennefer (Katarzyna Wojasińska), z którą Geralta łączy burzliwy romans, oraz osieroconą dziewczynką Ciri. W gruncie rzeczy łączy ich tylko to, że nie mają na świecie nikogo poza sobą. Co

jest oczywiście bardzo smutne, ale przecież każdy szanujący się musical powinien mieć chusteczkowe piosenki. W tym są o tyle wzruszające, że wykonują je dzieci (Maria Błaszczewicz, Julia Totoszko, Pola Król).

Chrzest ognia

Kwestią dyskusji jest to, czy na „Wiedźminie” można zabrać np. dziesięcioletnie dzieci (które zna Geralta z książek czy z gier). Nie ma na to prostej odpowiedzi. Kostiumy i maski przypominają tu obrazy Beksińskiego. Pozbawione twarzy, powykrzywiane postacie, pełzają po scenie i poza nią. Co innego masakrować potwory przy komputerze, a co innego siedzieć wśród nich w teatrze.

Drugorzędny problemem wydaje mi się to, że adaptując prozę Sapkowskiego, Wojciech Kościelniak ją dowulgaryzował - moim zdaniem nie-

Spektakl „Wiedźmin”

oddaje ducha oryginału. Nawet w momentach, w których nie cytuje dosłownie pięcioksięgu Sapkowskiego, spektakl jest wierny przesłaniu książek

Jutro z „Wyborczą” PRZEWODNIK PO SANATORIACH I UZDROWISKACH



potrzebnie. Owszem, na stronach „Wiedźmina” padają czasem słowa, takie jak „dupa”, „kurwa”, „gówno” czy „cycki”, ale Sapkowski używa ich oszczędnie. W spektaklu jest moim zdaniem tego trochę za dużo.

W rezultacie wiele postaci spektaklu wypada jakby bardziej chamo-wato niż na kartach książki. Dotyczy to zwłaszcza kobiet - np. królowej Calanthe (Karolina Trębacz) i Yennefer, a także Jaskra. A może po prostu inaczej je sobie wyobrażałem?

Brakowało mi także wyrazistego finału jak w „Tańcu wampirów” czy „Miss Saigon”. Tutaj wszystko kończy się trochę jak w opowiadaniu „Coś więcej”, które Sapkowski napisał tak, żeby zostawić czytelników z niedosytem w oczekiwaniu na pierwszy tom powieści. Z takim uczuciem wychodzimy z teatru - jakbyśmy obejrzeli sezon serialu zakończony cliffhangerem. Oczywiście, lepszy niedosyt od znużenia.

Poza tymi zarzutami byłem zachwycony spektaklem. Mogę nawet wybaczyć brak wystrzałowego finału, bo w efekcie tym mocniej zapadają w pamięć wypowiedziane pod koniec słowa pewnej drugoplanowej postaci, niejakiego kupca Yurga (Tomasz Gregor). Gdy Geralt swoim zwyczajem znów popada w hamletyzowanie Yurga przecina to tzw. mądrością prostego człowieka: „Wątpliwości dobra rzecz, tylko zło ich nie ma”.

To znakomite podsumowanie przesłania całego cyklu o Wiedźminie. ●

Kolejne spektakle 27, 28 i 29 września. Więcej na stronie www.muzyczny.org